

Nowe życie starego domu przy Fabrycznej

Prawdziwą metamorfozę przeszedł stuletni dom przy Fabrycznej 10A. Niszczącą ruinę wyremontowała, działająca obok szkoła społeczna, zachowując oryginalny charakter budynku. Wkrótce rozpoczną się tam zajęcia szkolne.

- Cieszymy się, bo Białystok wzbogaci się o jeszcze jeden dom, który odzyskał swoją świetność i pokazuje jak można wykorzystać, to co jeszcze istnieje wokół nas – mówi Ewa Drozdowska, dyrektorka Zespołu Szkół Społecznych STO przy Fabrycznej 10. - Warto też łamać stereotypy o standardowym wyglądzie pomieszczeń szkolnych - te w przywróconym do życia domu z pewnością przyczynią się do innego myślenia o szkole.

To parterowy, drewniany dom z poddaszem nakrytym dwuspadowym dachem. Ma już swoją historię - powstał na początku XX wieku, ale nie jest zabytkiem. Szczęśliwie jednak przetrwał "czyszczenie" ulicy Fabrycznej ze starej zabudowy zarówno w czasach PRL-u, jak i obecnie, przez deweloperkę (po drugiej stronie szkoły drewniane domy ustąpiły miejsca pod bloki).

Od zawsze razem

Dom od zawsze był związany z kamienicą z 1871 r., w której dziś działa się Zespół Szkół Społecznych STO. Placówki edukacyjne mieściły się w kamienicy od 1933 roku. Przed wojną było tu Koedukacyjne Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, później m.in. męskie Gimnazjum Publiczne, a od 1990 roku - liceum społeczne. Dom przy ul. Fabrycznej 10A pojawił się w 1900 r., w okresie międzywojennym mieszkał w nim dyrektor szkoły i woźny.

- Po wojnie posesję przejął Zarząd Mienia Komunalnego w Białymstoku i w budynku rezydowali długoletni lub krótkoterminowi, często „malowniczy” mieszkańcy – opowiada Ewa Drozdowska, dyrektorka ZSS STO przy Fabrycznej 10. - Przez ostatnie dwadzieścia lat drewniany dom niszczał i powoli obracał się w ruinę, a warunki sanitarne mieszkających tam ludzi dalekie były od współczesnych standardów. Trzeba było dużo wysiłku i wyobraźni, by uznać, że budynek ten kiedykolwiek jeszcze powróci do świetności i nic tego nie zapowiadało.

Lekcja demokracji na sesji

Jednak - jako mieszkanka Bojar –nie mogła oprzeć się urokowi starego, drewnianego domu.

- Podobnie jak rodzice z Samodzielnego Koła Terenowego nr 91 Społecznego Towarzystwa Oświatowego przy Fabrycznej 10, prowadzącego szkołę – wspomina nauczycielka. – Dlatego w 2010 r. wystąpiliśmy do władz miasta o sprzedaż domu ze zniżką, by móc przeprowadzić gruntowny remont.

Na decyzję trzeba było czekać do 2013 r. Ku radości szkolnej społeczności białostoccy radni zgodzili się sprzedać szkole działkę z 80-procentową bonifikatą. Warunkiem było przeprowadzenie remontu i przystosowanie placówki do działalności oświatowej.

- Uczniowie szkoły uczestniczący w tej sesji, mogli naocznie przekonać się jaką siłą sprawczą mogą mieć zwykli mieszkańcy miasta i jak formalnie rada miasta podejmuje decyzje – opowiada Ewa Drozdowska. - To była znakomita lekcja samorządności i demokracji dla młodych ludzi.

Architektem, który podjął się zadania zamiany sposobu użytkowania z mieszkalnego na szkolny był Tomasz Ołdytowski. Okazało się, że najgorsze wrażenie robiła stara, rozpadająca się szalówka. Pod spodem, była solidna, drewniana konstrukcja, którą zachowano podczas rewitalizacji domu. Szkole zależało też na jak największej ilości drewnianych elementów – wstawiono nową, drewnianą stolarkę okienną, zachowano wewnętrzne drzwi z podziałami typowymi dla domów na Bojarach, z zewnątrz budynek obito jasną, niepalną szalówką również z drewna.

Szkoła w stuletnim domu

- W chwili obecnej w wyremontowanym domu mieszczą się pracownie biologiczna i komputerowa oraz laboratorium językowe, natomiast klimatyczne sale na piętrze - ze skośnymi sufitami i widocznymi jętkami oryginalnej konstrukcji dachowej - będą przeznaczone na sale dla grup przedmiotowych lub językowych. Znajdzie się tam też łamiąca szkolne standardy, nietypowa sala z poduchami i materacami zamiast ławek – dodaje Ewa Drozdowska.

Wnętrze domu zachwyca wszystkich odwiedzających, którzy pamiętają, jak wyglądało ono jeszcze dwa lata temu.

- Sale są jasne i przestronne, łazienki czyste i świeże, aż nie chce się wierzyć w tak dużą zmianę - mówi Natalia Koda gimnazjalistka. – Nie możemy się już doczekać pierwszych zajęć.

„Drewniany domek”, bo tak nazywają go uczniowie, zostanie przeznaczony na potrzeby rozrastającego się liceum i gimnazjum.

- Drewniane białostockie domy bronią się swoim niezwykłym urokiem i prawdziwą historią, która nie musi zamieniać je w muzea pachnące stęchlizną – mówi Ewa Drozdowska. - Ten dom będzie codziennie tętniący życiem i śmiechem.

